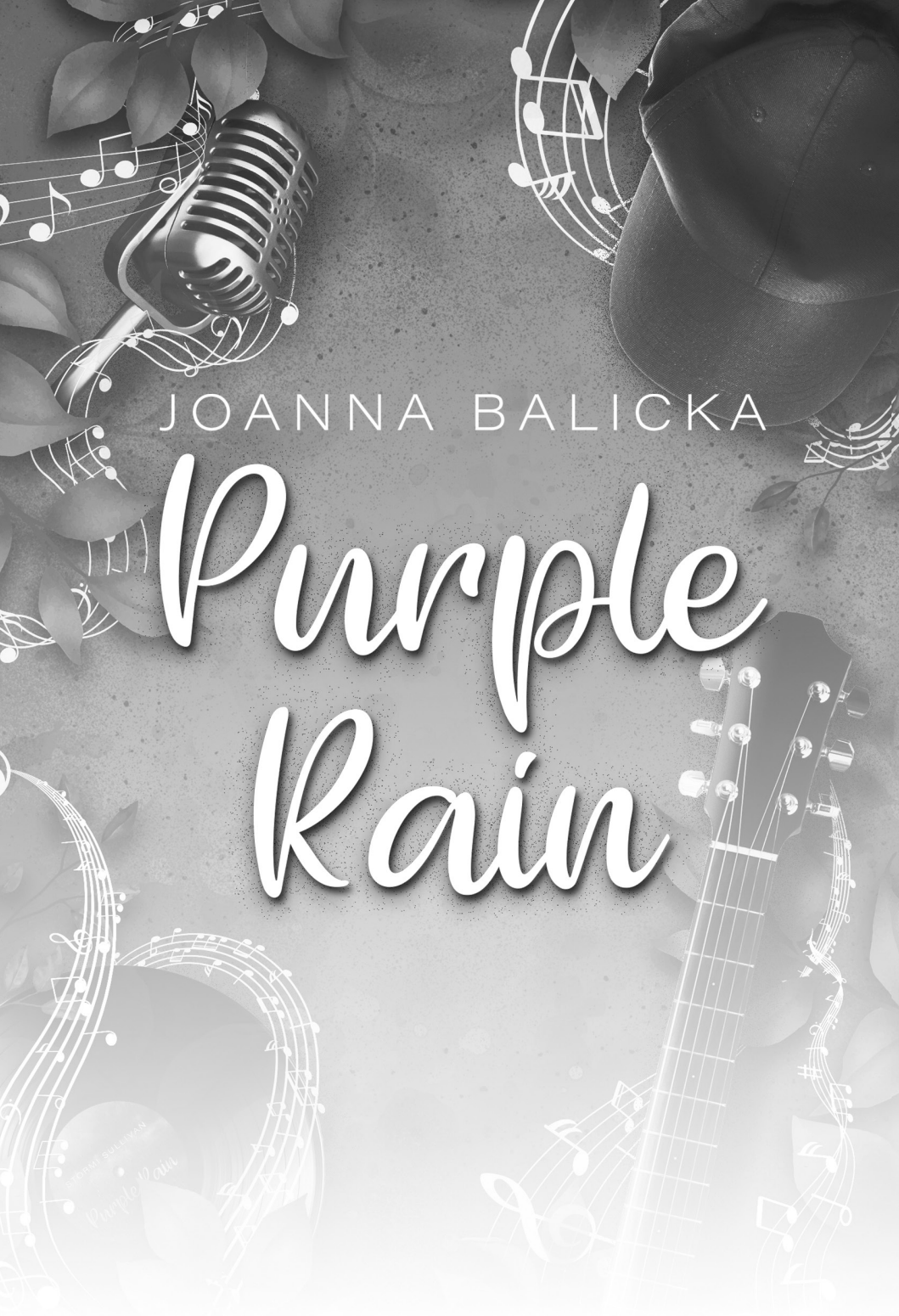


A vintage microphone is positioned in the upper left, a dark baseball cap in the upper right, and a guitar neck in the lower right. White musical notes and leaves are scattered throughout the dark, textured background.

JOANNA BALICKA

Purple Rain

JOANNA BALICKA
Purple Rain

JOANNA BALICKA

Purple Rain

BEFORE THE STORM #1

Copyright © for the text by Joanna Balicka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta-Rudzka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak, Kamila Grotowska
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-311-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://www.youtube.com/channel/UCWd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/pl/artist/wydawnictwoniezwykle)

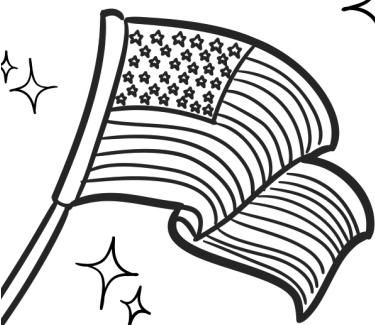
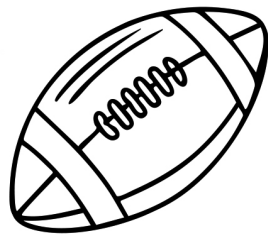
*Dla serc, które wątpią w swoją wartość,
i dla umysłów, które toczą codzienną wojnę same ze sobą.
Najjaśniejsze gwiazdy rodzą się z najgłębszego mroku.*

OSTRZEŻENIE

Najdroższy Czytelniku,

niniejsza książka przeznaczona jest dla osób powyżej szesnastego roku życia. W fabule pojawiają się trudne tematy, takie jak: zaburzenia odżywiania, głos wewnętrznego krytyka, który potrafi zagłuszyć nawet najcichszy szept nadziei, oraz presja związana z oczekiwaniami otoczenia. Niektóre fragmenty mogą budzić trudne emocje. Proszę, czytaj je z rozwagą i pamiętaj, by zatroszczyć się o siebie. Jesteś najważniejszy.

Na Instagramie znajdziesz profil @purpledeszcz, stworzony po to, by znaleźć się bliżej Ciebie. Jeśli chcesz podzielić się swoimi emocjami lub po prostu napisać kilka słów, możesz zrobić to w prywatnej wiadomości. Wszystko, czym się podzielisz, pozostaje poufne. Jesteś zawsze mile widziany, gdy będziesz tego potrzebować.



PROLOG

Ace

Nie mam pojęcia, co robię ze swoim życiem.

Serio.

Jeśli ktoś liczył na jakąś inspirującą historię o chłopaku, który od zawsze wiedział, kim chce zostać, to... źle trafił.

W moim przypadku to raczej opowieść o gościu zmieniającym zdanie co piętnaście minut, który raz chce być futbolistą, raz otworzyć odpicowany warsztat, a potem przypomina sobie, że tak bardzo boi się porażki, że woli zjeść zimną pizzę o trzeciej w nocy i udawać, że ma wszystko pod kontrolą.

Spoiler: nie ma.

Kumple mają zaplanowane kariery od A do Z. Tymczasem mój jedyny plan to ten w notatkach w telefonie. Brzmi on mniej więcej tak:

Idź na siłkę.

Nie wkurżaj mamy (przynajmniej spróbuj, gościu).

Pomóż tacie w bojowym zadaniu.

Nie chodzi o to, że nie mam opcji, bo posiadam ich aż za dużo. To znaczy, tak mi się wydaje. To trochę tak, jakbyś wszedł do restauracji i miał do wyboru różne dania, ale wiesz, że każda decyzja może ci zniszczyć dzień. Albo, co gorsza, życie.

A ja stoję tam jak debil, patrząc na menu i modląc się, żeby ktoś po prostu powiedział: *Weź tacos. Będzie dobrze.*

Ale nikt się nie odzywa. Więc od dobrych piętnastu minut próbowałem uporać się z zapięciem walizki, przyciskając kolano do wypchanego grzbietu. Suwak ani drgnął. Zgrzytał złośliwie, jakby komentował moją nieudolność.

Jeszcze godzinę temu miałem wszystko w bagażu podręcznym. Same podstawowe rzeczy. Naprawdę. Do momentu, aż mama rzuciła mi to swoje klasyczne spojrzenie pełne dezaprobaty, takie, od którego człowiekowi kurczy się żołądek. Zakwestionowała moje zdrowie psychiczne, zmuszając do przepakowania wszystkiego do większej walizki... i teraz ledwie się mieściłem.

– Potrzebujesz więcej bluz, kurtki – rzuciła wcześniej, grzebiąc w moich rzeczach z tą samą dokładnością, co agenci federalni – a nie dwóch koszulek na krzyż i nadziei, że dwie pary bokserek w zupełności ci wystarczą.

Teraz, oprócz tych *niezbędnych* rzeczy, do walizki upchnąłem jeszcze kilka gier wideo, piłkę futbolową, kombinezon motocyklowy i... no, może jeszcze pada. W sumie same drobiazgi. Szkoda tylko, że zamek miał inne zdanie.

Taaa... moja umiejętność organizacji była totalnie do dupy.

– No dalej – syknąłem pod nosem, szarpiąc się z zapięciem. – Współpracuj, do cholery...

I wtedy właśnie usłyszałem kroki. Rytmiczne stukanie obcasów, zwiastujące katastrofę.

– Aż się boję zapytać, co ty, na litość boską, wyprawiasz...

Moje ciało zeszywniało w ułamku sekundy, jakbym właśnie został przyłapany na miejscu zbrodni. Spojrzałem przez ramię. Mama stała w progu ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, unosząc brew w ten sam sposób, co gliniarze na przesłuchaniu.

Tak między nami, nie zdziwiłbym się, gdyby w nocy wymykała się na tajne szkolenia do FBI, by podłapać u nich techniki wyciągania informacji.

Pewnie po raz kolejny się zastanawiała, czy przypadkiem nie podmienili mnie w szpitalu.

– Pakuję się – mruknąłem z udawaną swobodą. – Ta walizka na bank jest zepsuta. Nic się w niej nie mieści!

Położyłem się na bagażu całym ciężarem. Zamek jęknął. Moje plecy również. Nagle... *klik*. Domknął się. Cudem. Poderwałem się jak zwycięzca olimpiady i z triumfem oparłem dłonie na biodrach.

Mama nie podzielała mojego entuzjazmu. Spojrzała na torbę jak na bombę zegarową.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że próbujesz przemycić cały swój pokój?

– Wziąłem tylko najpotrzebniejsze rzeczy. – Wzruszyłem ramionami.

Bagaż wydał z siebie żałosny jęk... a sekundę później eksplodował. Dosłownie. Suwak puścił z impetem, a zawartość wystrzeliła niczym konfetti z opóźnionym zapłonem.

Zerknąłem na matkę i posłałem jej najbardziej rozbrajający uśmiech, na jaki mnie stać. Nie wyglądała na szczęśliwą. Nie wtedy, gdy ściągała z głowy jedną z moich skarpetek.

– To są te twoje najpotrzebniejsze rzeczy? – spytała tonem, mogącym oznaczać wszystko, tylko nie spokój. Podniosła pada do konsoli, trzymając go między palcami jak granat. – A ta wielka piłka, wepchnięta między pogniecione koszulki, to pewnie twój sweter, co?

Kaszlnąłem, niezręcznie pocierając przy tym kark.

– Nooo... – Skrzywiłem się odrobinę. – To bardzo... okrągły sweter.

Ścisnęła palcami nasadę nosa. Z jej ust wyrwało się westchnienie mające w sobie coś z rezygnacji i modlitwy do Stwórcy. Nie jej. Mojego. Ktokolwiek mnie im przysłał, musiał być jakimś kosmitą. Przynajmniej tak twierdził wujek Seth.

Zacząłem gorączkowo zgarniać swoje rzeczy, zanim mama dotarłaby do czegoś bardziej kompromitującego, jak na przykład tej jednej pary skarpetek w kotki burrito, których miała serdecznie dość.

Kątem oka zobaczyłem, jak schyla się po coś przy drzwiach.

– Tego szukasz?

Oboje patrzyliśmy na rękawicę motocyklową, wciśniętą wcześniej do trampka. Trzymała ją niemal tak, jakby stanowiła biologiczne zagrożenie.

– Zanim zapytasz, odpowiem: ani mi się śni – zastrzegła ostro.

– Phoenix ma garaż – przypomniałem jej niezwykle opanowanym tonem. – I wiesz, tak sobie pomyślałem, że na pewno razem dokądś wysko...

– Ace – przerwała ostro. – Rozmawialiśmy już o tym.

– No właśnie. – Opadłem na łóżko i zrezygnowany wypuściłem oddech. – Rozmawialiśmy też o tym, że dorastam, prawda? I sama mówiłaś, że muszę nauczyć się podejmować odpowiedzialne decyzje, kroczyć własnymi ścieżkami, no i...

– Mówiąc *odpowiedzialne decyzje* miałam na myśli studia, a nie twoją kaskaderską jazdę na motocyklu. – Rzuciła we mnie rękawicą. – Wiesz, że od kiedy masz prawo jazdy, sprawdzam twoją lokalizację częściej, niżbym chciała? – Wyglądała na przejętą. – Boję się, że pewnego dnia nie odbierzesz telefonu.

– No co ty, mamu – prychnąłem rozbawiony. – Nigdy nie zrobiłem niczego lekkomyślnego, co nie?

Posłała mi spojrzenie zdolne usmażyć na wiór.

– To znaczy... nie zrobiłem tego celowo – dodałem szybko. – Technicznie rzecz biorąc, ta buźka dalej jest śliczna, cała i zdrowa. – Pomachałem ręką przy twarzy. – Przeżyłem wszystkie swoje złe decyzje, a ty po prostu za bardzo się przejmujesz.

Mama wzięła głęboki wdech, a po jej minie mogłem stwierdzić, że zapewne zaczynała zastanawiać się nad wizytą u terapeuty po skończeniu tej rozmowy.

– Mój niepokój jest całkowicie uzasadniony, synu.

Jęknąłem dramatycznie. Chwyciłem poduszkę i zasłoniłem się nią.

– O nie, zaczyna się...

– Pamiętasz, jak próbowałeś przeskoczyć rowerem przez żywopłot sąsiadów? – kontynuowała, nie przejmując się moim stanem wyparcia. – Na złamanie karku jechaliśmy z tatą do szpitala, bo miałeś podejrzenie wstrząśnienia mózgu.

Wyjrzałem zza poduszki. Przybrała minę godną aktorki w filmie dokumentalnym.

– Miałem dziewięć lat! – burknąłem z wyrzutem. – Każdy popełnia błędy, gdy ma dziewięć lat.

Zmrużyła oczy z zastanowieniem, jakby przewijała w pamięci listę moich życiowych wpadek.

– A co z sytuacją, gdy miałeś lat szesnaście i policja zapukała do naszych drzwi, bo z jakiegoś niezrozumiałego powodu jechałeś po ulicy na deskorolce, trzymając się przy tym rozpędzonego samochodu?

– Już mówiłem, że to doświadczenie naukowe. – Wzruszyłem ramionami. – Rhys mówił, że to test siły wyparcia.

– Chyba tarcia. – Westchnęła tak głęboko, że powietrze w pokoju zdawało się na moment wyparować. – Wpadłeś na zaparkowany samochód, Ace, a żeby tego było mało, zwicznąłś sobie rękę.

Wiedziałem, do czego zmierza. Wciąż pamiętała wszystko, nawet to, co próbowałem zakopać głęboko pod warstwą żartów i beczelnych uśmieszków.

– Technicznie rzecz biorąc, to ja pozostawałem w ruchu, więc to samochód uderzył we mnie. – Uniosłem dłonie w obronnym geście. – Mówiłem, fizyka, co nie?

Przymknęła oczy, a palce bezradnie wplotła we włosy, jakby tylko dzięki temu trzymała resztki cierpliwości w ryzach. Byłem w tym zajębiście dobry. Zbyt dobry. Mogła postawić przede mną nawet armię prokuratorów, a ja i tak bym się wywinął.

– A co z sytuacją, gdy miałeś siedemnaście lat?

– Siedemnaście? – Poderwałem się do siadu. – Co ja niby...

Och. Już pamiętam.

– Tak pędziłeś przez miasto, że fotoradar przekreślił licznik! – Oskarżycielsko wystawiła palec w moją stronę. – To nie brawura. To idiotyzm. Przejaw kompletnego braku odpowiedzialności!

Wiedziała, gdzie uderzyć. W środek mojego samozadowolenia. Problem w tym, że w duchu nadal uważałem, że to mistrzostwo.

– Okej, na swoją obronę powiem, że...

– Na to nie ma żadnej obrony, Ace! – Jej głos podskoczył o kilka oktaw. – I nie, to nie jest powód do dumy i coś, czym możesz się chwalić przed kolegami!

No nie powiedziałbym. Dla mnie to zajebiste. Zdjęcie z fotoradaru trafiło do gazety, a mama totalnie się wpieniła, gdy je wyciąłem i opравиłem w ramkę. Wyglądało świetnie na mojej półce.

Musiała wyczytać to z mojej twarzy, bo spojrzenie jej się zaostrzyło, powieka drgnęła, a usta zacisnęły w wąską linię. Spuściłem wzrok, próbując zamaskować uśmiech, wypływający wbrew mojej woli na twarz.

– Okej, okej! – Zamachałem rękami, jakby to mogło rozładować atmosferę. – Przyznaję, to było trochę nieodpowiedzialne.

– Trochę? – Wygięła brew.

– Strasznie nieodpowiedzialne. – Przycisnąłem dłoń do piersi. – Ale kurczę, mam, obiecuję, że w Seattle stanę się totalnie superogarnięty. Jak nigdy wcześniej. Przysięgam, serio. Słowo futbolisty.

Z jej ust wyrwał się głośny, pełen zmęczenia oddech. Zbliżyła się, wsunęła mi palce we włosy, przeczesała je w tym swoim matczynym geście znanym mi od dziecka. Mój mózg przeszedł w stan utraty czujności, gdy tylko dotarła do mnie woń jej perfum. Pachniała wanilią, nutą drzewną i czymś nietypowym.

Potem dotknęła mojego policzka i zsunęła rękę do podbródka, zmuszając mnie do spojrzenia sobie w oczy.

– A ja ci przysięgam... – zaczęła cicho, a głos nawet jej nie drgnął... że jeśli się dowiem, że w Seattle przyszedł ci do głowy kolejny durny pomysł, to gwarantuję, że polecę tam, zawlokę cię za ucho do domu i zamknę w piwnicy. Na kolejną dekadę. Czy to jasne?

Wciągnąłem powietrze z udawanym oburzeniem.

– Zamknęłabyś własne dziecko w piwnicy? – Posłałem jej sceptyczne spojrzenie.

– Ciebie? – prychnęła. – Z przyjemnością. Sąsiedzi by mi zapłacili, bym trzymała cię tam jak najdłużej.

– Wow... – Pokręciłem głową z niedowierzaniem. – Najpierw kwestionujesz moją odpowiedzialność, a teraz grozisz bezprawnym pozbawieniem wolności? – Otworzyłem szeroko oczy. – To się nazywa przemoc emocjonalna, a może nawet i psychiczna!

Mama odrzuciła głowę i roześmiała się głośno. Ale to nie brzmiało jak śmiech rozbawienia. To był ten jej głęboki, drapieżny rechot, od zawsze zwiastujący jedno – że zaraz pożałuję każdej sekundy tej dyskusji.

– Przemoc psychiczna? – powtórzyła, krzyżując ramiona pod piersiami. – Przypomnieć ci, jakiej traumy się nabawiłam, gdy wrzuciłeś mi zabawkową tarantulę do torebki?

– To akurat było zabawne.

– Ace, rzuciłam torebką przez cały gabinet...

Pokiwałem głową w zadumie.

– No cóż, to znaczy, że masz doskonały refleks, co nie?

Potoczyła spojrzeniem po pokoju. Po walizce. Po rozsypanych rzeczach. Po mnie.

– Jakim cudem ty jeszcze w ogóle żyjesz, synu?

Oparłem się na dłoniach za plecami i posłałem jej uśmiech godny małego diabła.

– Bo mam ciebie.

Zamarła na sekundę. W kąciku jej ust drgnął uśmiech, z początku nieśmiały, jakby sama przed sobą nie chciała przyznać, że właśnie skapitulowała. A potem rozciągnął się mocniej, miękko, ciepło, z tym znajomym błyskiem w oczach.

Szach i mat!

– Ty mały... – mruknęła, kręcąc głową, choć w jej tonie nie było już śladu gniewu.

Pocałowała mnie w czoło – krótko, ale z czułością, pod wpływem której przymknąłem powieki. Jej usta przy mojej skórze przypominały stempel bezpieczeństwa, niewidzialny znak: *Wracaj cały i zdrowy*.

– I jak tu cię nie kochać? – szepnęła, prostując się z lekkim uśmiechem wciąż tłącym się na jej ustach. – Choć któregoś dnia naprawdę doprowadzisz mnie do zawału.

Tata zjawił się na horyzoncie w samą porę. Jakby usłyszał niewypowiedziane wezwanie ratunkowe albo po prostu wyczuł, że emocje mamy sięgnęły zenitu. Oparł się nonszalancko o framugę.

– Co to za pogaduchy? – zapytał, jak zwykle z tą swoją zadziorną miną, niezdradzającą, czy zamierza pomóc, czy tylko się ponabijać.

Cień rozbawienia czaił się w zmarszczkach w kącikach jego oczu. Ale wtedy tata powędrował wzrokiem na pokój. Na porozrzucane ubrania, pada leżącego pod łóżkiem, ładowarki wijące się jak węże i te nieszczęsne skarpetki w kotki burrito, które wylądowały mu pod stopami.

– Chłopie, mam nadzieję, że ogarniesz ten burdel przed wyjazdem – mruknął w końcu, unosząc brwi. – Nawet nie wspomnę o tym, co można tu jeszcze narobić.

– Ten chaos wbrew pozorom jest kontrolowany – wtrąciłem na swoją obronę. – Przynajmniej wiem, gdzie co leży. – Spojrzałem pospiesznie na mamę i dodałem: – A tak poza tym, to mama świruje na myśl o moim wyjeździe. Weź jej coś powiedz...

To był błąd, ponieważ w następnej sekundzie matka odwróciła się w jego stronę. Powoli, z tą swoją miną mówiącą jedno: *lepiej waż słowa*. Ojciec natychmiast się wyprostował. Dostrzegłem to, ten błysk oczarowania, który pojawiał się zawsze, gdy patrzył na swoją żonę, jakby właśnie widział ją po raz pierwszy. Zawadziacki uśmiezek wpadł mu na usta, a w oczach pojawiło się coś na granicy podziwu i kapitulacji.

– Wyglądasz absolutnie pięknie, kochanie. – Ton głosu miał miękki, ale pewny. Nie pobrzmiewała w nim ani krztyna ironii.

– Tato... – jęknąłem i przewróciłem oczami tak mocno, że niemal usłyszałem chrupnięcie.

– Och, naprawdę? – Mama zachichotała z rozbawieniem mającym w sobie cień triumfu.

A do tego odgarnęła włosy za plecy tym charakterystycznym gestem od zawsze działającym na ojca jak hipnoza. Ten nie tracił czasu. Podeszedł do niej w kilku pewnych krokach, a moja sprawa straciła na znaczeniu. Ujął jej dłoń z taką czułością, jakby po raz drugi prosił ją o rękę. A potem, z pełnym przekonaniem, pocałował – najpierw w policzek, potem w ramię, powoli, z namaszczeniem, jakby oddawał hołd.

– Oszalamiająca jak zawsze – wymruczał, ledwie słyszalnie, ale wystarczająco głośno, by zasiać we mnie potrzebę ucieczki do innego wymiaru.

– Ugh... – Zamarkowałem odruch wymiotny. – Wystarczy, jasne? Żadnych więcej dzieciaków.

Taaa... ten gość do perfekcji opanował sztukę uszczęśliwiania żony.

Gdy tylko mama przestała się śmiać, oparła się plecami o tors ojca i spojrzała na mnie – rzecz jasna – zwycięsko, z błyskiem w oku.

– Widzisz? – Wskazała na męża. – Tak wyglądają mądre wybory.

– To mi wygląda na tchórzostwo – wytknąłem. – I jest totalnie nie fair.

– Nie, synu, to się nazywa strategia. – Uśmiechnął się tata, wielce zadowolony z siebie. – Gdy dorośniesz, pewnego dnia zrozumiesz, że są bitwy, których po prostu się nie toczy.

– To oszustwo. Nepotyzm. Jawne nadużycie władzy w demokracji domowej! – Zerwałem się z łóżka i oparłem buntowniczo dłonie na biodrach. – Nie godzę się na coś takiego!

– Dzieciaku, jestem pod wrażeniem. – Ojciec przyglądał mi się szczerze zaskoczony. – Skąd znasz tyle mądrych słów?

Przewróciłem oczami z niskim jękiem i odwróciłem się do nich plecami, by skupić się na pakowaniu. Mama znów parsknęła śmiechem, przypominając mi tym jedną z tych bajkowych wiedźm.

– Bardzo śmieszne – wymamrotałem ponuro.

Wyjąłem pozostałe rzeczy z walizki, a następnie zabrałem się za stopniowe układanie wszystkiego tak, by nie ryzykować kolejnym wybuchem. Zrezygnowałem z padów i piłki futbolowej, a kiedy sięgnąłem po rękawiczkę, zatrzymałem się na chwilę, jakby jej materiał przypomniiał mi o czymś, co próbowałem ignorować.

– Zostawię was samych. – Kobięcy głos dotarł do moich uszu. – Porozmawiaj z nim – dodała, po czym wytknęła palec w jego stronę. – I pamiętaj, że mamy jeszcze dzisiaj wizytę u lekarza.

– Tak, tak. Pamiętam.

Szczerze na to liczyłem. Tata był łatwiejszym zawodnikiem do pokonania. Czułem na sobie jego spojrzenie. Nie musiał nic mówić, znałem ten wzrok. Przeszywający, spokojny. Widział więcej, niż chciałem pokazać.

– Śmiało – sarknąłem, machając ręką w powietrzu. – Wyrzucić to z siebie.

– Nic nie zamierzałem mówić. – W jego głosie rozbrzmiewało rozbawienie. – Zastanawiałem się tylko... kiedy jej się przyznasz.

– Do czego niby? – Zerknąłem na niego przez ramię.

Ojciec oparł się tyłem o krawędź biurka, skrzyżował ramiona na torsie i przez chwilę podtrzymywał milczenie.

– Do tego, dlaczego tak naprawdę chcesz wyjechać. – Strzelił we mnie czujnym spojrzeniem. – Może mama kupuje twoją gadkę o odpoczynku, ale robić to ja, a nie mnie.

Zamarłem w połowie ruchu, ponownie zerkając na rękawicę. Jasne, że się domyślił. Zawsze się domyślał. Miał tę irytującą supermoc rozgryzania mnie, zanim sam rozumiałem, czego tak naprawdę chcę.

Westchnąłem cierpiętniczo i odwróciłem się plecami, jakby pakowanie walizki nagle wymagało mojej absolutnej koncentracji. Jasne. Bo przecież udawanie, że coś się robi, pozostawało łatwiejsze niż odpowiadanie na pytania, na które sam nie znałem odpowiedzi.

– No dobra, Sherlocku... – mruknąłem, starając się ukryć napięcie w ramionach. – Jaka jest twoja diagnoza?

– Ty mi powiedz.

– Już ci mówiłem – prychnąłem, kręcąc głową z rezygnacją. – Potrzebuję przestrzeni. Muszę przemyśleć sobie kilka spraw, a Seattle...

– ...Seattle to twoja ucieczka – dokończył za mnie. – Jak dotąd unikałeś poważnej rozmowy w tej sprawie, Ace, ale chyba nadszedł ten moment, nie uważasz?

Przygryzłem wewnątrz policzka, powstrzymując się od zabrania głosu. Nie było mi na rękę, by przyznać mu rację, ale to wciąż mój tata – nie mieliśmy przed sobą praktycznie żadnych tajemnic. Od kiedy sięgałem pamięcią, zawsze biegłem do niego z przerastającym mnie problemem.

A on czekał cierpliwie, pozwalając mi dusić się we własnym umyśle, aż wreszcie się poddam albo wykrzyczę to, co leżało mi na sercu.

Nienawidziłem tego. Przede wszystkim dlatego, że działało.

Wypuściłem długi, zrezygnowany wydech i zatrzasnąłem walizkę z większą siłą, niż to konieczne.

– Nie wiem, co robić. – Przesunąłem palcami po włosach, jakbym próbował poukładać coś więcej niż tylko kosmyki. – Przez całe życie mówiono, że zostałem stworzony do gry w futbol, że powinienem zostać zawodowcem, że okazałbym się idiotą, gdybym odrzucił oferty stypendialne. – Usiadłem na łóżku i pochyliłem się nad kolanami. – Ale im częściej o tym myślę, to tym bardziej czuję, że to nie dla mnie. – Uniosłem na niego przygnębione spojrzenie. – I to mnie przeraża.

Tata przysunął krzesło, a następnie usiadł przodem do oparcia i przewiesił przez nie ramiona. Zawsze tak siadał, kiedy nie chciał, bym czuł się jak na przesłuchaniu.

– Masz szansę na naukę w najlepszych college'ach w kraju, dostałbyś się do drużyny NFL ot tak... – Pstryknął palcami. – A mimo tego pakujesz się, jakbyś miał uciec z kraju, a przy tym irytujesz się za każdym razem, gdy ktoś wspomina o stypendium.

Schowałem twarz w dłoniach, frustracja kotłowała mi się w brzuchu.

– Bo wszyscy zakładają, że powinienem przyjąć tę propozycję, jakby to pozostawało moją jedyną drogą do sukcesu. – Zwiesiłem bezwiednie ramiona. – A co, jeśli tego nie chcę?

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał mi się w zamyśleniu, ale w jego oczach nie dostrzegłem nawet cienia rozczarowania. Kiedy się uśmiechnął, zmarszczyłem brwi.

– Więc jej nie przyjmuj.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

Przechyliłem głowę, czekając na jakąś kontynuację, wielką przemowę o tym, jak bardzo mogę tego pożałować, że powinienem się zastanowić, że to jedyna taka okazja w życiu... ale nic takiego nie padło z jego ust.

– Odnoszę wrażenie, że się boisz, że kogoś zawiedziesz swoją rezygnacją – powiedział po chwili ciszy, jakby dopiero ważył, czy powinien w ogóle zadać swoje pytanie.

Zacisnąłem zęby, zwieszając na moment wzrok.

– No bo tak jest.

– A kogo najbardziej boisz się rozczarować?

Przełknąłem ciszę, uciekając wzrokiem wszędzie tam, gdzie nie było jego.

– Ciebie.

Minęło kilka sekund, zanim w pokoju rozległo się westchnienie taty. Brzmiało tak, jakby coś mu spadło z serca i z trzaskiem rozbiło się o podłogę.

– Ace, naprawdę myślisz, że chciałbym patrzeć, jak marnujesz życie na robieniu czegoś, co cię wypala, tylko dlatego, że jesteś w tym dobry? – Parsknął zupełnie bez humoru. – Wiem, że kochasz futbol, a ja uwielbiam patrzeć, jak grasz, jak cały promieniejesz, gdy biegasz po boisku – mówił kojącym głosem. – Ale jeśli ta iskra w tobie zgaśnie, dlaczego miałbym chcieć patrzeć, jak się do tego zmuszasz?

Oparłem łokcie na kolanach i przez chwilę wpatrywałem się w podłogę, jakbym szukał na niej właściwych słów.

– Bo to bezpieczna opcja, co nie? – W końcu podniosłem wzrok. – Ale wiesz, jaki jest problem? – odezwałem się cicho. – Boję się, że jeśli zostanę, to w końcu znienawidzę coś, co naprawdę kocham. Futbol to mój azyl... i nie chcę, by przestał nim być.

Twarz mu złagodniała. Przez moment nie wydobył z siebie słowa, tylko pochylił się do przodu i sięgnął mojego ramienia.

– Posłuchaj mnie, młody. – W znajomych oczach zamigotała troska. – Nie obchodzi mnie to, czy zamierzasz grać, czy nigdy

w życiu nie dotkniesz piłki. Mam to gdzieś, czy jarasz się motocyklami, czy chcesz otworzyć własny warsztat, a nawet to, czy zamarzysz sobie zostać cholernym ornitologiem. – Pokręcił głową, jakby chciał podkreślić tym swoje słowa. – Jedyne, co mnie interesuje, to to, czy czujesz się szczęśliwy. Czy robisz to, co kochasz. Nie to, czego oczekują od ciebie inni.

Jeśli miałem być szczery, nie wiedziałem, co tak naprawdę kocham. Futbol zawsze wydawał się idealnym planem, ale w pewnym momencie zwyczajnie stwierdziłem, że to jedynie świetna zabawa. Moi przyjaciele potrafili z tego zrezygnować zaledwie kilka sekund po złożeniu propozycji przez trenera.

– Odnoszę wrażenie, że wszyscy już wiedzą, co chcą robić w życiu, a ja... – Czułem znajome pieczenie w gardle, gdy starałem się nie rozkleić. – Ares idzie w ślady ojca, Vaiana i Keiran wyjechali na Yale, a Rhys zamierza zostać pilotem. Jedyne Molly wydaje się przerażona akademią policyjną... a ja siedzę tu... z tobą... i mam pustkę w głowie, czaisz?

Ojciec wstał bez słowa, po czym przysiadł obok na łóżku. W milczeniu objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, jakbyśmy znów znaleźli się na stadionie, gdy miałem dziesięć lat i płakałem po przegranym meczu.

– A ilu z nich obudziło się w nocy kompletnie zlanym potem, bojąc się, czy podjęli właściwą decyzję? – Oparł mi dłoń na karku, tak jak wtedy, gdy nauczył mnie, jak trzymać wysoko głowę po porażce. – Każdy z nich się boi. Tak samo jak ty, dzieciaku. Po prostu nie każdy ma odwagę powiedzieć to na głos.

Zamilkłem. Nie wziąłem tego pod uwagę. Po prostu chłonałem jego słowa. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, ale oparłem głowę na jego ramieniu. Może z wdzięczności? Może z ulgi? A może dlatego, że czułem się przy nim bezpiecznie.

– W życiu otrzymasz jeszcze mnóstwo szans – zapewniał. – Kto wie? Może Seattle cię zainspiruje, może wywróci wszystko do góry nogami. A może wrócisz bardziej zagubiony, niż jesteś teraz.

I wiesz co? – Odgarnął mi włosy palcami, jakby wciąż widział we mnie małego chłopca. – Nie ma w tym nic złego, synek. Ale jeśli zamierzasz zrezygnować ze stypendium, upewnij się, że robisz to z dobrych powodów, a nie dlatego, że boisz się podjąć ryzyko.

Spojrzałem gdzieś w bok. Czułem, że gdyby tylko nasze oczy się spotkały, to coś by we mnie pękło.

– Nie boję się – wyrzuciłem z siebie spieszenie.

– Ace... – Tata przechylił głowę z tym swoim półuśmiechem pełnym politowania.

Skrzywiłem się jak dziecko przyłapane na zrobieniu czegoś nieodpowiedniego.

– Dobra... – wymamrotałem, opadając plecami na łóżko. – Chyba jestem tym trochę przytłoczony.

– W pełni to rozumiem.

– Ta, no pewnie – prychnąłem z przekąsem. – Bez urazy, ale jesteś lekarzem, tato, a do tego książkowym przykładem posiadacza poukładanego życia.

– Myślisz, że pewnego dnia się obudziłem i stwierdziłem, że zostanę lekarzem? – W jego głosie pobrzmiwała nuta ironii. – Do ostatniego dnia aplikacji na studia się zastanawiałem, czy to na pewno ma sens.

Przesunął dłoń po karku, wolno, z napięciem. Może w tym wspomnieniu nadal coś mu ciążyło.

– Wszyscy oczekiwali, że dołączę do Weston's Company, jak moi bracia, ale za każdym razem, gdy wyobrażałem sobie siebie w tej firmie, czułem się, jakbym chodził w butach kogoś zupełnie innego. – Mięśnie jego szczęk lekko się napięły. – Dziadek przez rok nie potrafił tego przelknąć. W kółko powtarzał, że się pomyliłem, że zmarnuję potencjał.

Nietrudno przyszło mi to sobie wyobrazić. Tata różnił się od wujków, a do tego miał w sobie odrobinę buntu, co po nim odziedziczyłem. Może właśnie dlatego to jemu mówiłem rzeczy, których nie potrafiłem powiedzieć nikomu innemu.

– No i nie przyszło mi to łatwo. – Ze znudzeniem oparł brodę na dłoni. – Prawie oblałem pierwszy rok studiów. Nie spałem po nocach, nie jadłem z nerwów. Zastanawiałem się, czy aby na pewno podjąłem dobrą decyzję, ale nigdy nie chciałem iść na łatwiznę.

Patrząc na niego, nie dało się nie zauważyć delikatnej warstwy napięcia na jego twarzy. Wyglądał jak ktoś, kto niegdyś sam siedział w mojej skórze.

– Ale wiesz co? W całym tym chaosie po raz pierwszy poczułem, że coś wreszcie należy do mnie. – Popatrzył mi w twarz z delikatnym uśmiechem. – I wiesz, co zrobił dziadek? – zapytał, nie czekając na odpowiedź. – Pewnego dnia po prostu przyznał, że się mylił. Że miałem rację.

To musiało być dla niego trudne – wyjść naprzeciw oczekiwaniom najbliższych, w szczególności swojego ojca, i się nie ugiąć. W głowie zrodziło mi się pytanie: *Jaką radą podzieliliby się ze mną dziadek?*

Może coś sztywnego, jak: *Oczekiwania rodziny są jak garnitur – jeśli nie jest szyty na miarę, to tylko cię ciśnie. A życie w ciasnocie prowadzi do frustracji, nie sukcesu.*

Albo bardziej w naszym stylu, jak: *Rób wszystko po swojemu, mały, a potem udawaj, że taki był plan od początku.*

Tak... to zdecydowanie najlepsza rada.

– Masz pełne prawo, by czuć się przytłoczony, Ace – mówił ojciec, klepiąc mnie w kolano. – Jesteś jeszcze młody. Może się okazać, że nawet po studiach zechcesz robić coś zupełnie innego, bo podejmowanie decyzji w tym wieku jest cholernie skomplikowane. – Zerknął na mnie, jakby sprawdzał, czy nie zamknąłem się w sobie. – Niektórzy po wielu latach pracy zdają sobie sprawę, że jej nienawidzą, i zmieniają ścieżkę kariery nawet po pięćdziesiątce.

Powietrze uciekło ze mnie w długim, pełnym zmęczenia westchnieniu.

– Nie chcę pewnego dnia obudzić się ze świadomością, że spieprzyłem swoje najlepsze lata – wymamrotałem niechętnie.

– Ale na tym właśnie polega życie. – Wzruszył ramionami z nieco ironicznym uśmiechem. – Jeśli czegoś nie spieprzysz, to znaczy, że nigdy nie podjąłeś ryzyka.

Przewróciłem oczami, ale bez przekonania, by nie przyznać mu od razu racji. Może dlatego, że łatwiej przyszłoby mi uwierzyć, że wszyscy mają idealnie zaplanowaną przyszłość, podczas gdy ja, jako jedyny idiota na tym cholernym świecie, nie mam GPS-u, a do tego nie potrafię korzystać z mapy, bo nie umiem odróżnić północy od południa.

– Seattle to twoja szansa na posegregowanie myśli, bez nas, bez trenerów, bez kolegów z drużyny – kontynuował z wyjątkowym optymizmem. – I nie musisz niczego nikomu udowadniać, wiesz? Jesteś wyjątkowy taki, jaki jesteś.

Podniosłem się do siadu, a mój wzrok sam z siebie zaczął błądzić po pokoju. Po plakatach. Pucharach. Medalach. Kolekcjach płyt. Ramach z koszulkami i autografami największych gwiazd NFL. Jakby gdzieś pomiędzy tym wszystkim ukrywała się odpowiedź, której tak desperacko szukałem.

Odwróciłem głowę i szturchnąłem ojca ramieniem. Jego uśmiech w zupełności mi wystarczył.

– Dzięki, tato.

Przyciągnął mnie i przytulił. Nie na długo ani też dramatycznie, lecz wystarczająco, bym poczuł, że niczego nie muszę mu udowadniać. W sposób mówiący: jesteś moim synem i kocham cię, nawet jeśli wybierzesz niezrozumiałą dla mnie drogę.

Zerknął pobieżnie na zegarek owinięty wokół nadgarstka, po czym klepnął się w kolana i wstał z łóżka.

– Zbieraj się, młody. – Przeczesał mi włosy z przesadną czułością. – Odwiozę cię na lotnisko, zanim uznasz, że lepiej jednak zostać w domu i do końca życia wysłuchiwać narzekań mamy.

Parsknąłem pod nosem. Nie do końca ze śmiechu, lecz po raz pierwszy od dawna coś puściło – jakby stres odsunął się o kilka kroków i dał mi złapać oddech. Świat może nie zmieni się od razu. Ale ja... chyba właśnie zacząłem. Czułem to w kościach.

Zaledwie kwadrans później zatrzymałem się z walizką w progu. Oparłem dłoń na klamce, lecz zawahałem się przed jej naciśnięciem. Pokój wydawał się taki sam, jak zawsze. Może czekał, aż wrócę i znów wpasuję się w to miejsce.

Plakaty na ścianach, modele motocykli, bilet z pierwszego koncertu mojego ulubionego rapera – Raina, piłka do gry, gitara stojąca w kącie, którą zabierałem na grupowe ogniska. Odnosiłem wrażenie, że zostawiam tu część siebie.

I wtedy ją zobaczyłem. Kostka do gitary. Fioletowa, porysowana, z ledwo widocznym logo zespołu słuchanego niegdyś z kumplami. Leżała na półce tuż przy pucharze za zeszłoroczny turniej mistrzów. Nie ruszałem jej od lat, ale też nigdy nie potrafiłem wyrzucić.

Sięgnąłem po nią bez słowa. Metal wydawał się chłodny, choć tak znajomy. Stałem przez chwilę bez ruchu, z głową pełną dźwięków, które już dawno wybrzmiały. Śmiechy podczas nocnych wypadów, odgłosy przy ognisku, ja i moja ekipa. Zaciśnąłem palce, jakby to był mój osobisty talizman. A może wspomnienie pragnące jeszcze przez chwilę pozostać częścią mnie.

Potem przymknąłem oczy i nacisnąłem klamkę. Zamknięcie drzwi mojego pokoju oznaczało otworzenie nowego rozdziału w życiu.

I być może wybranie odpowiedniego dania z menu.